

magazyn Oauza

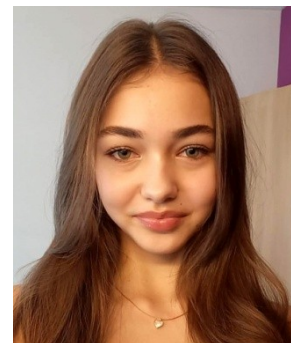
Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie

2024/2025



*Na fotografii: jeden z obrazów z ekspozycji przed pokojem nauczycielskim.
Piszemy o tym na stronie 7.*

„RÓBMY MUZYKĘ” KAŻDEGO DNIA



Co wiedziałam o „Pauzie”?

W sumie niewiele.

Dzisiaj wiem jednak więcej.

Naszą szkolną gazetę prawie 14 lat temu powołała do życia z grupą młodszych koleżanek i kolegów wychowanka pani Beaty Piochy, Aleksandra Sławińska (wówczas uczennica klasy II OSM II st., czyli gimnazjalistka, a dziś, z tego, co wiem, psycholożka i pianistka w jednej osobie). Po niej przyszły kolejne redaktorki naczelne: Agata Czaplicka, Wiktoria Głabala, a ostatnio: Amelka Zoruk-Głowacka (ona m.in. przygotowała numer „jubileuszowy”).

Ilekczo „szefowe” naszej „Pauzy” zdawały maturę, przekazywały zadania następczyniom, które wybierały spośród młodszych koleżanek, często kierując się sugestią pani Beaty, od lat opiekunki i „składaczki” magazynu.

Tak było wcześniej, ale ten rok szkolny zaczął się w „Pauzie” od wakatu trudnego do obsadzenia. Bez Amelki jak bez ręki – mówiła pani Piocha. Próbowaliśmy znaleźć kogoś, kto pokierowałby pracą zespołu, przypominał o terminach itp. Niestety, nikt nie był zainteresowany. Pani Beata jednak się nie poddawała: zadania zostały zaplanowane i przydzielone, i choć nie wszystko się udało, gdyż niektórzy „dziennikarze” wycofali się z różnych powodów, numer powstawał sukcesywnie, wciąż jednak bez osoby, która wzięłaby na siebie przynajmniej napisanie „wstępniaka”.

I tak w końcu się zdarzyło, że niedawno – zachęcona przez panią Piochę – zgodziłam się objąć ten redakcyjny wakat. Wiemy już obie, że najbliższe lata mojej nauki w liceum spędzimy razem, będę więc mogła godnie pod kierunkiem doświadczonej opiekunki zastąpić starsze koleżanki. A dziś, zgodnie z tradycją, po prostu zachęcam do przeczytania naszego tegorocznego numeru.

Znajdziecie w nim, Drodzy Czytelnicy, nie tylko informacje o życiu szkoły, akcjach bibliotecznych, sposobach radzenia sobie ze stresem czy nowych nauczycielach, o naszych warsztatach i ciągłym doskonaleniu, poznać nie tylko propozycje książek na wakacje czy ciekawostki na temat szkolnej mody, ale przede wszystkim bardzo interesujące wywiady, przybliżające sylwetki naszych uczniów i absolwentów, którzy bez muzyki nie potrafią żyć, którzy muzykę tworzą i dzielą się jej pięknem, energią i magią z resztą świata.

Bo święto muzyki jest każdego dnia i my mamy w tym swój niebagatelny udział.

Udanych wakacji – z muzyką, oczywiście.

Patrycja Przekota

Redaktor naczelna: Patrycja Przekota

Opiekun magazynu: p. Beata Piocha

Oprawa graficzna: zespół; wykorzystano zdjęcia własne, fotografie ze źródeł internetowych, m.in. ze strony ZPSM na Facebooku, zdjęcia nadesłane przez rozmówców, materiały promocyjne zespołów

Skład i łamanie: p. Beata

Redakcja numeru: Stanisław Borzęcki, Pola Kowalska, Karina Łubniewska, Zuzanna Madalińska, Julia Najmrocka, Magdalena Pres, Patrycja Przekota, Jagoda Stępień, Wiktoria Sumara, Michał Szkoda

Numer zamknięto w czerwcu 2025 r.

Stres przed występem jest powszechnym zjawiskiem. Objawia się różnymi reakcjami fizycznymi i psychicznymi, takimi jak przyspieszone bicie serca, drżenie rąk, pocenie się, suchość w ustach, a nawet atak paniki. Istnieje wiele sposobów radzenia sobie ze stresem, w tym odpowiednie przygotowanie, ćwiczenia relaksacyjne, wizualizacja sukcesu oraz pozytywne myślenie. O swoich metodach opowiedzieli nam nasi nauczyciele.

Z nauczycielem gry na skrzypcach, Profesorem NATANEM DONDALSKIM, w imieniu „Pauzy” rozmawiała Patrycja Przekota

„Pauza”: Jak wyglądał Pana pierwszy występ publiczny i jakie emocje Pan wtedy przeżywał?

Pan Natan Dondalski: Jeden z pierwszych występów publicznych, który pamiętam, to koncert we Francji, z orkiestrą szkolną. Miałem wtedy 10 lat. O emocjach jest mi trudno mówić, bo nie pamiętam wszystkiego dokładnie, ale na pewno było to fantastyczne przeżycie, związane z wyjazdem za granicę, poznawaniem nowych miejsc i ludzi.



Czy pamięta Pan moment, w którym stres przed koncertem był wyjątkowo silny? Jak Pan sobie wtedy poradził?

Tak, pamiętam taką sytuację, gdy mimo iż bardzo dużo ćwiczyłem, można więc powiedzieć, że tego stresu być nie powinno, on jednak wystąpił. Był to okres około kilku miesięcy, kiedy zdarzało się, że mimo bardzo dobrego opanowania materiału, w trakcie koncertu np. ręka się nie słuchała. Podejrzewam, że było to spowodowane tym, iż człowiek zaczął już pewne rzeczy bardziej świadomie robić i traktować. I właśnie w tym okresie zdarzyło się kilka koncertów, na których pod wpływem tremy zdarzały się jakieś drobne wpadki, ale później, na szczęście, to minęło.

Jak z biegiem lat zmieniało się Pana podejście do tremy i stresu?

W tej chwili wszystkie te doświadczenia i wręcz setki zagranych koncertów zdecydowanie pomagają opanować stres. Niestety, on się pojawia zawsze, ale może być albo mobilizujący, że potrafisz tak się spiąć i skoncentrować, iż właściwie na koncercie może wyjść jeszcze lepiej, niż potrafisz zagrać, albo może być paralizujący. Ja w tej chwili takiego stresu nie mam, ale też wiem, że bardzo ciężka i sumienna praca, godziny poświęcone pracy nad utworem, dają nam szansę na to, że nawet jeśli stres pojawi się podczas występu, jesteśmy w stanie go opanować.

Czy ma Pan swoje rytuały przed wejściem na scenę, coś, co Pan zawsze robi, żeby się skoncentrować i wyciszyć?

Nie, ja tylko przed wyjściem na estradę lubię poczuć instrument. Są osoby, które przed graniem na chwilę odkładają instrument i się wyciszają, a ja lubię do ostatniego momentu się rozgrywać.

Czy kontakt z publicznością wpływa na to, jak odczuwa Pan stres?

Myślę, że stres jest właśnie spowodowany tym, że gdy gramy przed publicznością, to myślimy o tym, że będziemy oceniani, dlatego stres towarzyszy nam podczas egzaminów i występów. Chcemy zawsze wypaść dobrze i pokazać się z jak najlepszej strony, a wiemy, że będziemy poddani ocenie i krytyce innych.

Jakie rady dałby Pan muzykom, którzy dopiero zaczynają grać publicznie i zmagają się ze stresem i tremą?

Moim zdaniem, rada jest tylko jedna – bardzo rzetelna, sumienna praca, poświęcenie wielu godzin pracy nad repertuarem. I nawet jeżeli w pierwszym momencie to nie pomoże, jest to jedyny klucz do sukcesu. Zetknąłem się kiedyś z książką *Sztuka gry skrzypcowej* Carla Flescha, który w rozdziale poświęconym tremie napisał, że wchodząc na estradę, musimy sobie wyobrazić,

że te osoby, które przyszły na koncert, w ogóle nie znają się na muzyce. Dla mnie jest to niemożliwe do wyobrażenia, dlatego myślę, że każdy ma jakiś osobisty sposób radzenia sobie z trema. Ale wydaje mi się, że mimo wszystko jest jedna rzecz, która wszystkich łączy: jeżeli jesteśmy bardzo dobrze przygotowani do występu, efekt będzie pozytywny, nawet jeśli trema trochę nam zaszkodzi.

Gdyby miał Pan przekazać jedno zdanie uczniowi przed jego występem, co by to było?

Ja to zawsze mówię tak: „Graj pięknie dla mnie. Zagraj najlepiej, jak potrafisz”.

Z nauczycielką gry na flecie, Panią AGNIESZKĄ BUGAJSKĄ, w imieniu „Pauzy” rozmawiał Stanisław Borzęcki



„Pauza”: Jak radziła sobie Pani ze stresem kiedyś, a jak obecnie radzi sobie Pani z tym odczuciem? Co Pani robiła, żeby zniwelować stres?

Agnieszka Bugajska: Zakładam, że chodzi o okres szkoły średniej oraz studiów, kiedy zdawałam najwięcej egzaminów i grałam najwięcej koncertów?

Dokładnie tak.

Okres szkoły średniej i studiów, kiedy miałam bardzo dużo egzaminów i konkursów oraz grałam mnóstwo koncertów, był okresem największego obciążenia stresem. Bardzo żałuję, że nie miałam wtedy tej wiedzy, którą obecnie posiadam, i tej odporności psychicznej, którą sobie wypracowałam.

Wtedy wydawało mi się, że w ogóle nie powinnam mieć stresu, tzn. stres kojarzyłam z czymś bardzo złym, czymś, czego koniecznie chciałam się pozbyć. Wydawało mi się, że najlepszym sposobem na pozbycie się stresu jest świetne przygotowanie do występu, więc bardzo dużo pracowałam właśnie pod tym względem. Nie przyniosło to rezultatu. Nie pozbyłam się stresu przed występami. Wtedy wszystko naprawdę mocno przeżywałam, tym bardziej, że na wcześniejszym etapie miałam za mało możliwości sprawdzenia się na koncertach, bo głównie musiałam zdawać egzaminy. Dlatego gdy zostałam nauczycielem, postanowiłam, że moi uczniowie będą bardzo często występować, będą mieli bardzo dużo popisów, żeby ten stres „oswoić”. I właśnie w trakcie „dorastania z instrumentem, dorastania jako nauczyciel” zrozumiałam, że miałam złe podejście do stresu.

Jak się Pani czuła przed, w trakcie i po występie kiedyś i obecnie?

Oczywiście, stres towarzyszy mi, jeśli muszę gdzieś wystąpić. Dalej istnieje, jednak odczucia mam już inne niż kiedyś. Kiedyś, przede wszystkim, stres wpływał na moją fizyczność, czyli płytszy oddech, pocenie się dłoni, czasami trzęsły mi się wargi i brakowało takiej „przytomności umysłu”, jakbym gubiła umiejętność kontroli tego, co robię. To przeważało i było bardzo dokuczliwe.

A kiedy już wykonała Pani utwór, stres opadał od razu czy trwał jeszcze jakiś czas?

Myślę, że większość stresu odchodziła z chwilą zejścia ze sceny, ale czy przeżywałam coś dłużej czy krócej, zależało od tego, czy miałam satysfakcję z występu, czy coś mi nie poszło i odbierałam to jako porażkę. Jeśli coś mi nie wyszło, to frustracja trwała zdecydowanie dłużej niż radość z udanego występu.

A jak się później wiedziało, że jest dobrze, to wszystko mijało?

Tak, oczywiście.

Serdecznie Pani dziękuję za poświęcony czas i udzielone odpowiedzi.

Dziękuję za rozmowę.

O „przemycaniu” wiedzy historycznej przez Pana TOMASZA KOZAKIEWICZA



„Pauza”: Praca w szkole wyraźnie jest Pana misją. Czy tak podchodzi Pan do nauczania historii?

Pan Tomasz Kozakiewicz: Cieszę się, że tak jestem postrzegany. Czy jest to moja misja? No cóż, pracuję z przyjemnością, jeżeli wiem, że to, co robię, ma sens. A ma sens, kiedy wy jesteście otwarci na mój przekaz, kiedy jesteście ciekawi tego, co mówię, no, i pozytywnie podchodzicie i do przedmiotu, i do mnie. To jest dla mnie ważne i myślę, że to nazywacie misją, ja po prostu profesjonalną pracą.

Od kilku lat to Pan jest odpowiedzialny za obchody w szkole ważnych świąt państwowych. Skąd czerpie Pan inspiracje?

Generalnie jestem twórczą osobą i nie mam problemu ze znalezieniem ciekawych pomysłów, które można wykorzystać na akademii, ale w ostatnim okresie najbardziej inspirują mnie rocznice. W zeszłym roku rocznicą, która stała się myślą przewodnią akademii, była bitwa pod Monte Cassino, a w tym roku były to 500. rocznica hołdu pruskiego i 1000. polskiej korony. To główne inspirację, które stały się myślami przewodnimi szkolnych obchodów.

Systematycznie zmieniają się gazetki ściennie przy sali „308”. Jakie znaczenie edukacyjne mają Pana zdaniem takie wystawy?

Może wy tego nie widzicie, ale ja obserwuję, czy was interesują te gazetki, czy nie. Rzeczywiście, jeśli chodzi o gazetki, to można je nazwać moją „tajną misją” przemycania dodatkowej porcji wiedzy. Od dawna myślałem, na przykład, o gazetce, gdzie bym mógł zamieścić łacińskie sentencje, które funkcjonują albo do tej pory funkcjonowały w świecie elit, a w was widzę takie elity, więc chciałem wam tę wiedzę przemycić. Nie wiem, jak mi się to udało. Miałem wrażenie, że zatrzymujecie się, czytacie i, być może, zapamiętujecie treść. Mam jeszcze wiele pomysłów co do tych gazetek, na razie obserwuję was: które moje pomysły „kupujecie”, a których nie. Obecnie, a to ważne dla mnie, wisi tutaj gazetka szczególna. Wspólnie z Panią Raczyńską postanowiliśmy uczcić 1000-lecie koronacji. Poprosiłem Panią Emilię, żeby zrobiła coś z wami w tym kierunku na lekcjach plastyki, no, i zaowocowało to portretami monarchów. A teraz obserwuję z prawdziwą przyjemnością, kiedy zatrzymujecie się, kiedy oglądacie, kiedy rozpoznajecie, który monarcha jest który. Bardzo mnie cieszy, że ta gazetka nie wisi po to, żeby zbierać kurz, tylko rzeczywiście budzi wasze zainteresowanie.

A z kim współpracuje Pan, organizując w szkole duże ekspozycje? Skąd je Pan bierze?

Okazuje się, że wystawy, które sprowadzam od czasu do czasu do szkoły, są dostępne, tylko trzeba się postarać, żeby do nas trafiły. Wymaga to trochę wysiłku logistycznego, wymaga kilku telefonów, czasami kilku miesięcy, żeby one tu „spłynęły”. Ja sam z przyjemnością oglądam wystawy i chciałbym, żeby poszerzały waszą wiedzę. Super by było, gdybyście nabrali takiego nawyku, że nie przechodzi się obojętnie obok wystaw, tylko się je ogląda, analizuje, no, i w ten sposób wzbogaca się siebie samego, rozwija wiedzę. Taki cel jest robienia tych wystaw. Jak wcześniej wspomniałem przy gazetce ściennej, staram się połączyć dwie rzeczy: z jednej strony podsunąć wam coś, co uważam za cenne, a z drugiej: obserwować, co jest dla was atrakcyjne. I jeżeli uda mi się połączyć te dwie rzeczy, jest to dla mnie wielki sukces i bardzo się z tego cieszę.



Jaką dużą rolę odgrywa, Pana zdaniem, świadomość historyczna u młodych ludzi?

Wspomniałem, że widzę w was przyszłą elitę. Mówię to z wielkim szacunkiem: widzę to w każdym z was, siedzących czy to w pierwszej, czy w ostatniej ławce. Mam w pewnym sensie do czynienia z „jajkami-niespodziankami”, bo nie wiadomo, co się z was wykluje. Jestem jednak przekonany, że mam do czynienia z przyszłą elitą narodu, a ta elita musi mieć bardzo dużą świadomość, świadomość w wielu dziedzinach życia, również tę historyczną, która nie tylko pozwala dobrze rozumieć świat, ale też mieć wewnętrzną tożsamość. Bardzo bym chciał, żebyście zbudowali swoją silną tożsamość. Mam głębokie przekonanie, że naprawdę możecie być dumnymi Polakami, bo jest tysiąc powodów, dla których można być dumnym z naszej ojczyzny. I to jest właśnie ta świadomość, która pozwoli wam nie mieć w przyszłości, np. kompleksu wobec swoich kolegów z zagranicy. Ważne, żebyście wiedzieli, kim jesteście, żebyście wiedzieli, że jesteście dumnymi Polakami, spadkobiercami Marii Curie-Skłodowskiej i Mikołaja Kopernika czy Zawiszy Czarnego. Jeżeli będziecie mieć tę świadomość, jeżeli będziecie znali swoje korzenie, mam nadzieję, nie, raczej jestem przekonany, że będziecie pięknie owocować.

W imieniu wszystkich uczniów dziękuję Panu za rozmowę.

Wywiad przeprowadził Michał Szkoda

JAK ŁĄCZYĆ PASJE - zdradza Pani EMILIA RACZYŃSKA



Jak długo pracuje Pani w naszej szkole i od kiedy uczy Pani plastyki ?

Pani Emilia Raczyńska: Uczę w naszej szkole od 2008 roku. Na początku uczyłam religii, a od trzech lat również plastyki. Plastyka zawsze była moją pasją. Od dzieciństwa bardzo lubiłam rysować, tworzyć, malować. Później byłam uczennicą koszalińskiego Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych. Po ukończeniu szkoły plastycznej nie poszłam od razu na studia związane z plastyką - zainteresowałam się właśnie nauczaniem religii, ale potem uzupełniłam wykształcenie i dzięki temu mogłam zająć się nauczaniem również tego przedmiotu.

Czy obecnie tworzy Pani jakieś projekty pozaszkolne?

Prowadzę kanał na YouTube „Emilia Raczyńska Art.”, a także kanał kulinarny „Co ugotujemy, to zjemy”, gdzie razem z moją córką tworzymy różne projekty kulinarne, więc to nie tylko projekty plastyczne. Tak szczerze powiem, że tworzenie jedzenia ma coś wspólnego z plastyką. Wiadomo, że jedzenie powinno pięknie wyglądać i dobrze się prezentować, dlatego wspólnie z córką tak się realizujemy: troszkę artystycznie, a troszkę kulinarnie. Natomiast na kanale „Emilia Raczyńska Art.” tworzę obrazy w różnych technikach malarskich: w akrylu, w technice olejnej, w akwareli. Prowadzę także na tym kanale kursy rysunku i malarstwa, czyli nie tylko tutaj, w szkole, ale poza szkołą udzielam się w tej dziedzinie.

Ostatnio przygotowała Pani piękne obrazy na Dzień Otwarty. Skąd pomysł na nie i jak wyglądał proces tworzenia?

Jeśli chodzi o obrazy, był to projekt, który realizowałam wraz z panią Ewą Gajdzis. Pomysł, żeby namalować plakaty w formie obrazów, był mój. Pomyślałam, że warto by było stworzyć coś trwałego. Nie na papierze, który za chwilę się podrze czy zniszczy, lub gdzieś zapodzieje, a właśnie w formie obrazów, żeby mogły służyć przez wiele lat. Zaangażowałam do tego projektu uczniów klas VII, a niektórzy z klas VIII oraz I liceum pomagali. Malowanie obrazów odbywało się według pomysłu uczniów. Oczywiście, jeśli ktoś pomysłu nie miał, to go podsuwałam, ale zawsze czekałam na akceptację ze strony uczniów, bo to oni mieli malować. Jeśli ktoś sobie nie radził, wtedy pomagałam lub wykańczałam dany obraz, aby prezentował się jak najlepiej. Była to nasza wspólna praca.



Jak udaje się Pani połączyć nauczanie dwóch przedmiotów jednocześnie?

Nie jest to trudne, chociaż nauczanie religii i plastyki prezentuje się dość odmiennie pod względem metodyki, ale jest to taka dobra odskocznia od innego stylu nauczania. Religia jest bardziej wchodzeniem w głąb siebie, w duchowość, w modlitwę. Czasami jest to kontemplacja, czytanie Pisma Świętego, różne metody pracy nad tym tekstem. Natomiast plastyka to bardziej praktyczne realizowanie swojej wizji czy tworzenie prac różnymi technikami. Można wyrazić siebie zewnętrznie, a nie przez wchodzenie w głąb siebie i dążenie do zjednoczenia z Bogiem, jak na religii.

Co najbardziej lubi Pani w swojej pracy?

Najbardziej lubię, gdy uczniowie mają uśmiechy na twarzy, z chęcią zabierają się do pracy i mają błysk w oku, który świadczy, że temat jest dla nich odpowiedni i mają pomysł na wykonanie pracy... I jeszcze gdy później z dumą i radością swoją pracę pokazują. Takie sytuacje są dla mnie bardzo satysfakcjonujące.

Rozmawiała Magdalena Pres

POZNAJEMY NASZYCH BELFRÓW

BO NAJWAŻNIEJSZY JEST UŚMIECH... - rozmowa z Panią JUSTYNĄ PRYGIEL

We wrześniu do naszej szkolnej wspólnoty dołączyła nowa pani pedagog. Postanowiliśmy ją bliżej poznać.

„Pauza”: Dlaczego zdecydowała się Pani na tę pracę?

Pani Justyna Prygiel: Od wielu lat chciałam pracować w szkole. To było moje marzenie. Nie myślałam jednak, że to będzie właśnie to stanowisko: pedagog szkolny i specjalny. Zawsze lubiłam pracę z dziećmi, więc zaczynałam jako nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej. Od kilku lat jestem pedagogiem szkolnym, więc marzenie się spełniło.



Z jakimi wyzwaniami mierzy się Pani w swojej pracy?

Z trudnościami uczniów z dydaktyką, z emocjami czy z zachowaniem.

Jak radzi sobie Pani z trudniejszymi przypadkami?

Powiem szczerze, że nie jest łatwo, ale jakoś idzie. Niekiedy zdarzają się właśnie takie trudniejsze przypadki, kiedy dziecko jest wycofane, nie chce rozmawiać, jednak w pewnym momencie dochodzimy takiej poprawy, gdy uczeń zaczyna się otwierać, zaczyna rozmawiać, chce przychodzić - i to dla mnie ważne. Czuję się wtedy podbudowana. To dobre rokowania i powód do satysfakcji.

Czy w celu zapewnienia lepszego wsparcia dla uczniów współpracuje Pani z rodzicami i nauczycielami? Jeśli tak, to w jaki sposób?

Oczywiście, że współpracuję. I tutaj chciałabym podziękować nauczycielom, wspólnie z którymi działam i którzy chcą współpracować ze mną, ponieważ dzięki temu jesteśmy w stanie dojść do takiego efektu, żeby pomóc uczniom z trudnościami czy w dydaktyce, czy w zachowaniu. Na bieżąco prowadzę pogadanki i konsultacje z nauczycielami. Rozmawiam też telefonicznie z rodzicami, a czasami rodzice przychodzą na spotkania do gabinetu. Właśnie po to, aby znaleźć taki "złoty środek", aby pomóc dzieciom.

Jak Pani myśli, dlaczego uczniowie mogą bać się lub stresować przed pójściem do pedagoga bądź psychologa szkolnego?

Zawsze trudno jest do kogoś przyjść. Nie tylko uczniowie mają w sobie taką blokadę. Wydaje mi się, że przezwyciężają ją właśnie przez bliższe poznanie, kontakt nawet na korytarzu czy podczas przerwy. Zawsze jest ta bariera, ponieważ wiadomo, że do pedagoga czy psychologa nie przychodzi ktoś, kto nie ma problemu, chyba że tak sporadycznie ktoś przyjdzie się spytać, jak tam samopoczucie. Ale wiadomo, że większość mierzy się z jakimiś problemami. To jest, myślę, kwestia zaufania, bo jeśli nie poczują zaufania do takiej osoby, to się nie otworzą, nie zaczną rozmawiać. Nie zawsze dzieci też mają odwagę opowiedzieć o swoich problemach rodzicom, a co dopiero obcej osobie. Więc myślę, że póki uczniowie nie poczują zaufania do pedagoga czy psychologa szkolnego, będą mieli obawę przed pójściem do niego.

A czy nie myśli Pani, że w niektórych przypadkach łatwiej jest powiedzieć o swoich problemach pedagogowi lub psychologowi szkolnemu niż rodzicom?

Czasami tak jest. Czasem uczniowie mogą mieć większe zaufanie do obcej osoby niż do kogoś, kto jest z nimi w domu na co dzień.

Czy widzi Pani poprawę samopoczucia lub zachowania uczniów, którzy tu przychodzą?

Tak, oczywiście. Aczkolwiek nie u wszystkich, jednak u znacznej większości tak. I to jest właśnie źródło spełnienia: że coś zrobiłam, pomogłam i uczeń zaczyna lepiej funkcjonować, stał się bardziej otwarty na koleżanki i kolegów.

Co daje Pani największą satysfakcję?

Największą satysfakcją jest właśnie dla mnie, kiedy mogę pomóc uczniowi, kiedy widzę, że - po rozmowach i spotkaniach ze mną - moje wskazówki przynoszą korzyść uczniowi. I zaczyna on lepiej funkcjonować, lepiej zachowywać się w towarzystwie innych dzieci.

W jaki sposób uczniowie mogą się do Pani zgłosić?

Jestem obecna i dostępna dla wszystkich uczniów w godzinach mojej pracy. Godziny są wywieszone na drzwiach oraz na tablicy przy portierni. Uczniowie mogą również napisać e-maila, jeśli nie mają odwagi przyjść. Można go wysłać przez nasz dziennik elektroniczny, Mobireg. Moje drzwi są otwarte dla każdego. Kto tylko ma ochotę, ten może przyjść, posiedzieć, nawet dla samego wyciszenia i spokoju.

Jakie rady dałaby Pani osobom, które chciałyby zostać pedagogami?

Myślę, że to jest taki zawód, jak z resztą każdy, z powołania. Jeżeli ktoś tego nie czuje, to nawet jak skończy studia, nie zawsze może czuć się dobrze w tej pracy. Tak że rada ode mnie - to dużo empatii, radości, ponieważ myślę, że tej radości w dzisiejszych czasach nam brakuje. Jest teraz wiele osób smutnych i zatroskanych, więc myślę, że jeśli jest wśród nas osoba, która przynosi radość, to ludziom wokół też jest łatwiej i przyjemniej.

Czy ma Pani jakieś pasje? A jeśli tak, to jakie?

Oczywiście, mam pasje. Bardzo lubię czytać książki, najbardziej historyczne, ale bardzo lubię również muzykę. Zawsze mówiłam, że nie wiem, czy potrafię śpiewać, ale bardzo lubię to robić. Z tego powodu bardzo się też cieszę, że pracuję w szkole, gdzie z muzyką jestem codziennie blisko.

A co najbardziej lubi Pani w szkole muzycznej i w jej uczniach?

Uśmiech. I przeróżne talenty, w tym do gry na różnych instrumentach. Sądzę, że uczniowie z tej szkoły są bardzo wrażliwi i tę wrażliwość właśnie w nich cenię. A w szkole muzycznej bardzo lubię to, że nie tylko gdy wyjdę na korytarz, lecz nawet gdy jestem w gabinecie, słyszę muzykę. Tak jak, bardzo lubię słuchać muzyki, i lubię śpiewać, choć nie wiem czy potrafię (*śmiech*). Moim zdaniem ta wszechobecna muzyka uspokaja i wycisza.

Dziękujemy za wywiad.

Rozmawiały Wiktoria Sumara i Zuzanna Madalińska



Wywiad z Panią AGNIESZKĄ CISZEWSKĄ, nową nauczycielką chemii i matematyki



„Pauza”: Dlaczego zdecydowała się Pani na pracę w szkole i czy ją Pani lubi?

Pani Agnieszka Ciszewska: Jeśli chodzi o decyzję zostania nauczycielem, to podjęłam ją w swoim życiu dość późno. Zajmuję się tym dopiero drugi rok. Przez wiele lat robiłam dużo różnych, ciekawych i mniej ciekawych rzeczy, zawsze jednak, od najmłodszych lat, byłam związana z młodzieżą i z nauczaniem. Może niekoniecznie matematyki i chemii, ale jestem z pierwszego wykształcenia choreografem, miałam swoje szkoły tańce - i tak właśnie zaczęła moja przygoda z nauczaniem. Po różnych sytuacjach życiowych, lepszych i gorszych, po wielu, wielu latach, w związku z tym, że jestem inżynierem, po prostu rozpoczęłam studia na kierunku: matematyka i chemia. I stwierdziłam, że będę uczyć, bo jest to to, co lubię robić najbardziej.

Uczy Pani dwóch przedmiotów. Dlaczego to akurat matematyka i chemia? Od czego się to wszystko zaczęło?

Powiem szczerze, miłość do chemii zaszczerpił we mnie mój profesor ze szkoły średniej, Pan Zygmunt Korszałowski, i była to osoba, przed którą wszyscy drżeli, jak tylko się pojawiała. Jednak był to też niesamowicie sprawiedliwy nauczyciel, taki, który każdemu potrafił przekazać wiedzę i ta wiedza do ludzi trafiała. Przez to, że miał takie, a nie inne podejście, na studiach miałam bardzo „gładkie” przejście przez chemię, ponieważ, jak tylko wykładowcy dowiedzieli się, kto uczył mnie w szkole średniej, a byłam po technikum ochrony środowiska, to już tak naprawdę miałam zdane egzaminy. Było to więc dobre przygotowanie. A jeżeli chodzi o nauczanie przede mną przedmiotów ścisłych, zaczęło się to od matematyki. Byłam trenerem w Akademii Nauki. Uczyłam tam matematyki niekonwencjonalnej: japońskiej, chińskiej, wedyjskiej, czyli innych systemów uczenia się matematyki. No, i od tego się zaczęło. Zaczęłam w tym kierunku spoglądać.

A którego przedmiotu lubi Pani uczyć najbardziej?

To wszystko zależy od tego, czy jest to szkoła podstawowa, czy liceum. Generalnie, jeżeli chodzi o podstawówkę, to są przedmioty na równi: i matematyka, i chemia. Jeżeli jednak chodzi o liceum, zdecydowanie wygrywa chemia.

Pracuje Pani w dwóch szkołach. A dlaczego akurat w tych?

To prawda, obecnie pracuję w dwóch szkołach: tu, w szkole muzycznej, i w szkole katolickiej. Dlaczego koszalińska szkoła katolicka? Bo tam miałam praktyki, po prostu, a po nich dyrekcja zaproponowała, żebym została u nich jako nauczycielka chemii. Zaraz po praktykach trafiłam więc do tej szkoły i przez jakiś czas była tylko ta jedna, ponieważ przebywałam na urlopie macierzyńskim i tylko tyle czasu mogłam poświęcić na pracę.

A jak Pani trafiła do naszej szkoły?

Po prostu przyszłam na rozmowę o pracę - i tak się tu znalazłam (*śmiech*).

Czy jest coś, co Pani lubi u nas, w szkole muzycznej?

Generalnie uwielbiam ludzi, którzy mają pasję, a wy wszyscy macie pasję, więc to jest taka podstawowa rzecz, którą lubię. Lubię też to, że tutaj wszystko kręci się wokół muzyki, dźwięków, rozwoju i samorozwoju, i bardzo dużych ambicji, a to wśród młodzieży jest teraz bardzo rzadkie. Wierzcie mi, mam porównanie. Więc to, że jesteście ambitni i dążycie do swoich celów, jest tym, co podziwiam. I to właśnie lubię w tej szkole.

A czy jest rzecz, której Pani u nas nie lubi?

Nie ma rzeczy, których nie lubię, tak mi się wydaje. Chyba jestem za krótko, żeby coś innego stwierdzić. Przede wszystkim jednak jestem nauczycielem, który pracuje z pasji, lubię więc wszystko.

Wspomniała Pani, że lubi ludzi z pasjami. Z tego, co wiemy, Pani też ma tych pasji bardzo dużo. Skąd u Pani się wzięło zainteresowanie tyloma rzeczami?

Od moich młodych lat byłam związana z tańcem i dość szybko, bo już w wieku 16 lat, posiadałam uprawnienia do nauki tańca, tak że dość wcześnie zaczęłam, jeżeli chodzi o taniec. Wiele lat się nim zajmowałam, bo ponad 25, więc to jest kawałek czasu, ale życie pisze różne scenariusze i w wyniku splotu różnych wydarzeń moje zainteresowania zawodowe skierowały się ku hotelarstwu. Zajmowałam się najpierw tworzeniem choreografii animacji dla hoteli, później zaczęłam zajmować się menedżerowaniem i na tym zakończyłam tę karierę. W hotelarstwie doszłam do stanowiska głównego managera hotelu za granicą, tak że tam też trochę pracowałam. Oprócz tego jestem jeszcze żołnierzem Wojsk Lądowych w spoczynku (*śmiech*), instruktorem sportu o kierunku *taniec sportowy* po AWF-ie. Pasjonuję się również fotografią, uwielbiam motoryzację, kuchnia jest dla mnie codziennym odkrywaniem nowych smaków... no, i koty. Koty lubię też.

Pracowała Pani również w Grecji?

Nie tylko pracowałam, ale też mieszkalam 5 lat w Grecji, na pięknej wyspie Zakynthos. Tam właśnie zajmowałam się trochę animacjami, czyli choreografią, więc tym pierwszym zawodem, a później nauczyłam się kolejnego: zajęłam się managementem w hotelarstwie. No, i na tym zakończyłam.

Czy lubi Pani swoją obecną pracę?

Jeśli chodzi o nauczanie, jest to praca, którą podjęłam najbardziej świadomie, w związku z tym, że uwielbiam pracę z młodzieżą, i myślę, że bardzo dobrze się z nią dogaduję. Praca jest dla mnie formą odpoczynku psychicznego i nie zdarzyło mi się jeszcze, żebym z nosem na kwintę szła do pracy. Wiem, że mój staż nie jest może za duży, ale jest to dla mnie bardzo duża przyjemność, lubię to robić, i już nie widzę się w innym miejscu, tak że na pewno już nie zmienię swojego zawodu.

Dziękujemy za rozmowę.



Rozmawiały Wiktoria Sumara i Julka Najmrocka

Nasz wybitny absolwent, dyrygent i aranżer Adam Sztaba, po raz czwarty pracował w Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy z członkami projektu „Orchestra4Young”. Uczestnicy tygodniowych warsztatów, tworzący orkiestrę symfoniczną, przygotowywali pod jego kierunkiem utwory na koncert finałowy, który odbył się 24 stycznia br. Wśród ich znalazły się nasze uczennice, **PATRYCJA PRZEKOTA** z klasy VIIIa oraz **JOANNA NAJMROCKA** z klasy Vx. Poprosiliśmy je o rozmowę na ten temat.



„Pauza”: Skąd pomysł, by pojechać na takie warsztaty? I jak się tam można dostać?

Asia Najmrocka: Ja już byłam na jednych warsztatach z panem Adamem Sztabą, więc chciałam pojechać na następne, bo bardzo spodobał mi się tryb pracy z nim i w ogóle jego kreatywność i energia. Dostałam się tam, wysyłając filmik i formularz zgłoszeniowy. Dostało się tylko 50 najlepszych osób, w tym troje uczniów naszej szkoły: ja, Patrycja oraz Antek Mereckij wybitny gitarzysta.

Patrycja Przekota: Moja mama znalazła informacje o tych warsztatach w Internecie i też stwierdziłam, że spróbuję swoich sił, wysyłając zgłoszenie.

Czy była to dobra okazja do poznania osób o podobnych zainteresowaniach?

Patrycja: Tak, myślę, że to idealna okazja, by poznać osoby, które też fascynują się muzyką. Dzięki temu mieliśmy wspólne tematy do rozmów. W takim „normalnym” środowisku trudno znaleźć osoby o podobnych pasjach.

Asia: Dokładnie. Według mnie, to była idealna okazja. Poznałyśmy superludzi, bardzo utalentowanych, którzy tak samo jak my „jarali się” muzyką tworzoną z tym wybitnym artystą.

Czy wyjazd pomógł Wam rozwinąć umiejętności muzyczne?

Asia: Na pewno. Praca, po pierwsze, przez wiele godzin z nowym materiałem, granie a vista różnych rytmów, których nie spotykamy zazwyczaj w muzyce klasycznej... Myślę też, że to była fajna odskocznia, bo naszym repertuarem była muzyka rozrywkowa, czego rzadko możemy doświadczyć w naszej szkole.

Patrycja: Zdecydowanie tak. Ten wyjazd pokazał mi, że granie w orkiestrze na takim poziomie to zupełnie inna rzeczywistość niż to, co znam na co dzień. Próby były intensywne i wyniosłam z nich naprawdę dużo. Zaczęłam inaczej słuchać muzyki, lepiej analizować to, co gram, bardziej świadomie podchodzić do swojej gry. To było dla mnie bardzo cenne i rozwijające doświadczenie.

Co było dla Was największym wyzwaniem podczas warsztatów?

Asia: Największym wyzwaniem było chyba to, że graliśmy więcej, niż spaliśmy. Próby były bardzo długie, ale wszyscy mieliśmy taką energię, że aż tak nas nie męczyły. Myślę, że dopiero, gdy wróciłam do Koszalina, zrozumiałam i poczułam, jakie to było męczące.

Jak wyglądały Wasze przygotowania do koncertu i typowy dzień na warsztatach?

Patrycja: Codziennie były długie próby, na których ćwiczyliśmy cały nasz repertuar. Na koniec mieliśmy dwa koncerty

Asia: Między próbami spędzaliśmy czas z innymi, żeby jak najlepiej ten pobyt wykorzystać i go nie marnować. Byliśmy też na kampusie nowej Akademii Muzycznej, mieliśmy miłe spacerunki po Bydgoszczy, a każdą wolną chwilę spędzaliśmy na rozmowach.



Co Wam najbardziej zapadło w pamięć po warsztatach?

Asia: W moim przypadku najbardziej zapamiętałam moje urodziny, czyli ostatni dzień warsztatów. Mnóstwo niespodzianek, czego się nie spodziewałam, radość i wzruszenie. No, i koncerty. To na pewno będzie niezapomniane przeżycie, ta energia od ludzi i na scenie. Myślę, że będziemy o tym pamiętać do końca życia.

Patrycja: Mnie też najbardziej zapadł w pamięć ostatni dzień koncertów. Pamiętam moment, kiedy po ostatnim utworze publiczność zaczęła bić brawo, a do mnie dotarło, że to już koniec tej przygody, że zaraz się rozjeżdżamy i nie będzie już prób, śmiechów i grania do późna. To było wzruszenie, radość i trochę żalu w jednym. To było dla mnie coś wyjątkowego i wiem, że będę to wspominać jeszcze długo.

Czy polecacie te warsztaty innym? I czy pojechałybyście ponownie?

Patrycja: Myślę, że na pewno chciałybyśmy pojechać ponownie. Może nawet zgłosimy się znowu za rok. Polecamy to również innym, bo jest to okazja zdobycia nowych umiejętności, doświadczeń i poznania wspaniałych ludzi.

Asia: Dokładnie, ja na 100% zgłaszam się za rok i zachęcam do tego wszystkich. Była to niezapomniana przygoda, multum wiedzy. Sam fakt pracy z Adamem Sztabą, cały ten profesjonalizm. Myślę, że każdy chciałby coś takiego przeżyć.

Dziękuję Wam za rozmowę.

Rozmawiała Magdalena Pres

BO WSZYSCY MUZYCY TO JEDNA RODZINA – DOSŁOWNIE I W PRZENOŚNI

MUZYCZNE BRATERSTWO

**rozmowa z naszymi absolwentami, PATRYKIEM i PIOTREM DŻAMANAMI,
na temat ich projektu DŻAMANI**



Drodzy Bracia, kiedy podjęliście decyzję, że razem zagracie?

Piotr: Zaczęliśmy działać jako duet mniej więcej w kulminacyjnym punkcie pandemii Covid. Wcześniej już zdarzało nam się tworzyć wspólnie, jednak była to przede wszystkim forma spędzenia czasu razem. Wtedy jeszcze nie planowaliśmy żadnych dalszych ruchów.

Jakie były początki Waszego zespołu? Kiedy odbył się Wasz pierwszy koncert?

Jako zespół, zdefiniowany pod nazwą DŻAMANI, zaczęliśmy działać z początkiem 2023 roku. Wtedy wiedzieliśmy już, że pracuje nam się razem na tyle dobrze, by stworzyć materiał dla szerszej publiki. Powstał wówczas album „DŻAMANIZM: PROLOG”. Mając gotowe utwory, zaczęliśmy poszukiwać muzyków. Wiedzieliśmy, że we dwóch nie uzyskamy pożądanego przez nas scenicznego efektu. Do zespołu dołączyli wtedy Patryk Foluszewski i Krzysztof Klukowski. Mniej więcej w czerwcu zaczęliśmy pierwsze próby, w sierpniu ukazał się album, a pierwszy koncert zagraлиśmy dokładnie 23 września 2023 roku.

Jak wzbogacał się skład Waszego zespołu?

Piotr: Patryk Foluszewski i Krzysztof Klukowski zasilili nasz zespół nie tylko sceniczną energią. Wspólnie organizujemy koncerty (których notabene zagraлиśmy już około 40), realizujemy nagrania

i opracowujemy istniejące już utwory tak, aby koncerty nie były identycznym odwzorowaniem nagrań. Nasze aranże znacznie różnią się od tego, co można usłyszeć na płycie, i jest to naszym zdaniem, największy atut występów na żywo.

Patryku, przypomnij swoje wcześniejsze projekty muzyczne, włącznie z Jalee.

Patryk: Wszystkich moich projektów było tyle, że nie wiem, czy jeszcze pamiętam wszystkie te formacje, bo działalność zacząłem jeszcze w gimnazjum. Ale spróbuję! Chronologicznie: Jahman & Leojah, Red Tourettes, Ret, SETH, Jalee, Quarantine Project, przezwyczajność. No, i finalnie ostatni - DŻAMANI. Z ciekawostek dodam, że ze wszystkimi zespołami zebranymi razem nie zagrałem tylu koncertów, co samych koncertów z DŻAMANAMI. Jest to zdecydowanie największy sukces, jaki udało nam się odnieść.

Obecnie grasz w kilku formacjach. Co je łączy, a co różni pod względem muzycznym?

Patryk: Poza naszym braterskim projektem gram jeszcze w dwóch zespołach jako gitarzysta sesyjny. Pierwszy z nich to Orchestra Marini - skład wykonujący muzykę włoską i amerykańską, na przykład piosenki Deana Martina czy Franka Sinatry. Koncertujemy w Polsce i w Niemczech, bo to zespół międzynarodowy (nasz basista pochodzi z Niemiec). Do najciekawszych wydarzeń związanych z Orchestrą Marini zaliczyłbym występ przed Marylą Rodowicz w stargardzkim amfiteatrze. Drugi zespół to Good Vibes, którego historia jest, póki co, krótka, bo zdążyliśmy zagrać wspólnie dopiero jeden koncert. Wierzę natomiast, że zespół będzie się prężnie rozwijał. Zespoły te łączy fakt, że żaden z nich nie wykonuje muzyki autorskiej. Oba skupiają się na aranżacjach muzyki mistrzów, co jest dla mnie bardzo rozwijającym doświadczeniem. Poza powyższymi projektami miałem też w ostatnim czasie okazję współpracować z zespołem filmowym, pod okiem reżysera Michała Marksa. Napisałem ścieżkę dźwiękową do filmu „MOSTY”, który był wyświetlany na festiwalach filmowych, m.in. na koszalińskim festiwalu „Młodzi i Film”.

Piotrze, jak się pracuje ze starszym bratem?

Piotr: Pracuje się bardzo dobrze. Jesteśmy zgodni i mamy podobne pomysły, jeśli chodzi o tworzenie treści muzycznych, i nie tylko.

Jakie macie wzorce muzyczne jako DŻAMANI?

Piotr: Wydaje mi się, że nie mamy konkretnego wzorca. Bardzo często są to nasze autorskie pomysły, które z czasem przeradzają się w utwory.

To jak powstają Wasze utwory? Kto pisze teksty?

Piotr: Teksty piszemy wspólnie. Od początku istnienia zespołu zawsze z Patrykiem spędzaliśmy ten czas razem, tworząc burzę mózgów, by móc lepiej opisać dany utwór.

A jak często się spotykacie, biorąc pod uwagę, że na co dzień dzieli Was odległość?

Piotr: Jako zespół od dłuższego czasu spotykamy się prawie co tydzień. Ja przyjeżdżam do Szczecina, spędzam tam weekend i wracam do Koszalina.

Kto pomaga Wam pod względem menedżerskim?

Patryk: Aktualnie sami organizujemy i tworzymy wszystko, co pojawia się pod nazwą DŻAMANI.

Gdzie ostatnio koncertowaliście?

Piotr: Nasze ostatnie koncerty były dosyć dużymi wydarzeniami. Występowaliśmy podczas w Gryfinie Festiwalu Podróżniczego „Włóczykij” i podczas szczecińskich Juwenaliów, będąc supportem takich gwiazd jak Artur Rojek, Mrozu czy Krzysztof Zalewski. Z ostatnim z nich udało nam się zrobić wspólne zdjęcie!



Jakie macie dalsze plany?

Piotr: Dalsze plany owiane są mrokiem tajemnicy, ale z uwagi na to, że wywiad jest dla „Pauzy”, w której tworzeniu sami uczestniczyliśmy, uchylimy jej rąbka. Na pewno ukaże się nasza druga płyta (swoją drogą, nawet gdybyśmy nie chcieli, to nazywając pierwszy album „Prologiem”, ściągnęliśmy na siebie taki los). Zaczęliśmy się również zastanawiać nad przekazaniem realizacji naszych pomysłów wytwórni. Póki co, dyskusje trwają i żadna kluczowa decyzja nie została jeszcze podjęta. Jeżeli zaś chodzi o kwestie samej twórczości, będą to zdecydowanie DŻAMANI 2.0. W muzyce będzie trochę więcej żywiołu, więcej prawdy i życia. W tekstach trochę więcej starego Patryka i trochę więcej nowego Piotra. Będą krew, pot i łzy, ale bez obaw, słońca nam też nie zabraknie.

Wielkie dzięki za rozmowę. Trzymamy za Was kciuki!

CHIKARA, czyli SIŁA I MOC



Nie wszyscy wiedzą, że zespół Chikara stanowią obecnie w większości nasi uczniowie. W skład formacji wchodzi: **KAJA WISMONT** (tegoroczna maturzystka ze Słupska; w zespole: wokalistka i frontmenka), **ANTONI CIĘŻKI** (tegoroczny absolwent klasy perkusji; gitara basowa), **FRANCISZEK KURKOWSKI** (uczeń klasy perkusji w SM II st.; instrumenty perkusyjne), **CYPRIAN HRYŃCZUK** (uczeń klasy

organów w OSM II st.; instrumenty klawiszowe), **MIRON WOJTKIEWICZ** (tegoroczny absolwent klasy trąbki; instrumenty dęte), gościnnie grywa też z nimi **KACPER KRĘŻOLEK** (uczeń klasy gitary w SM II st.; gitara elektryczna).

Chikara wystąpiła już w wielu miejscach na całym Pomorzu: w klubach, m.in. w Centrum Kultury Studenckiej Kreślarnia, i na imprezach masowych, m.in. w 2024 r. podczas charytatywnego koncertu fundacji „Zdażyć z Miłością” w koszalińskim amfiteatrze była supportem przed Marylą Rodowicz, ostatnio zaś rozgrzali publiczność w Gościnie przed zespołem **WANDA I BANDA**.

Udzielili już wielu wywiadów, choćby dwukrotnie w Polskim Radiu Koszalin, pisano o nich w lokalnych mediach i na stronach internetowych. Znaleźliśmy tam takie ciekawostki:

- Arkadiusz Wilman, dziennikarz PRK i magazynu „Prestiż”: *Pochodzą z Koszalina i ze Słupska, a w swoich piosenkach przeplatają rock, rock-pop, disco i fusion z brzmieniem syntezatorów.*
- Sebastian Płatek, redaktor naczelny *netfan.pl*: *Kaja Wismont - wokalistka z wielką charyzmą, artystyczna dusza z pokładami kreatywności. Laureatka konkursów wokalnych. Występowała w spektaklach Teatru Rondo w Słupsku oraz w Filharmonii Słupskiej. Tworzy teksty piosenek oraz filmiki i przedstawienia. Kreuje wizerunek zespołu w social mediach.[...] Antoni Ciężki – basista, uważany za odkrycie muzyczne roku. Miał okazję grać na żywo koncert w Polskim Radiu Koszalin z Jolą Tubielewicz. Cechuje go profesjonalizm i opanowanie instrumentu, [...] harmonia w małym palcu i słuch absolutny. [...] Jest multiinstrumentalistą, gra również na pianinie, perkusji i trochę na gitarze elektrycznej.*
- Centrum Kultury i Książki w Gościnie: *Chikara to "siła i moc!" - zespół, który rozgrzewa scenę i serca publiczności! Ich występy to prawdziwa eksplozja energii, która porusza, zaskakuje i nie pozwala na chwilę nudy. Połączenie mocy rocka z nowoczesnymi brzmieniami tworzy niezapomnianą atmosferę, a charyzma i pasja muzyków sprawiają, że każdy koncert to coś więcej niż tylko show! To prawdziwe przeżycie, które zostaje w pamięci na długo. Dzięki ogromnej interakcji z fanami, solidnemu warsztatowi muzycznemu i repertuarowi pełnemu emocji – od autorskich hitów po popularne covery – Chikara potrafi porwać każdego.*

Są niezwykli, utalentowani, działają bardzo prężnie. Oczywiście jest więc, że poprosiliśmy ich o wywiad dla „Pauzy”.

„Pauza”: Gdzie się poznaliście? Kiedy podjęliście decyzję, że razem zagraacie?

Kaja Wismont: Większość członków poznała się poprzez szkołę muzyczną w Koszalinie, do której uczęszczali lub uczęszczają. Cyprian i Franek jeszcze tam się uczą, a Miron i Antek są już absolwentami. Ja natomiast najpierw, podczas jednego z jam session w słupskiej kawiarni artystycznej Antrakt, poznałam perkusistę Franka. Później, w lipcu 2023 roku, pojechaliśmy w góry na letnie warsztaty w Muzycznej Owczarni w Jaworkach, dokąd Franek zabrał basistę Antka.

Antek Ciężki: Franek rzeczywiście „zabrał” mnie na te warsztaty. Przekonał mnie, żebym pojechał, i tam poznałem Kaję. Tam też poznaliśmy pierwszych członków zespołu, jego pierwotnego składu.

Kaja: Tak, poznaliśmy się bliżej, zacieśniliśmy więzi, zegraliśmy też razem podczas koncertu finałowego. Resztę obecnego składu zespołu poznałam poprzez chłopaków. A decyzję o założeniu zespołu podjął Antoni. Kilka tygodni po naszym spotkaniu postanowił stworzyć zespół. Ja wtedy miałam z nim najbliższą relację... Chciał w zespole Franka, a później szukaliśmy pozostałych muzyków, którzy by mogli z nami grać.

Antek: Kaja często mówi na koncertach, że to ja założyłem zespół. Nie do końca jest to prawdą, bo w pewnym momencie każdy z nas po prostu stwierdził, że warto coś razem stworzyć.

Co znaczy nazwa?

Kaja: Nad nazwą długo się zastanawialiśmy. Było to problematyczne z tego względu, że istnieje wiele różnych zespołów i trudno wymyślić coś oryginalnego. Wpisywaliśmy w „tłumacza” wiele słów związanych z nami, takich kompatybilnych: coś o energii, sile, mocy, o tym, co definiuje naszą muzykę i nasze osobowości. Koniec końców, jakimś cudem „chikara” tam się pojawiła. Uznaliśmy, że to superpomysł: brzmi trochę jak „gitara”, trochę jak „kobieta”, a to ważne, skoro jestem jedyną dziewczyną w zespole. Poczuliśmy, że to może być fajne. „Chikara” po japońsku oznacza siłę i moc, a w języku Zimbabwe oznacza „potwora”. I właśnie dlatego na naszym logo jest pyszczek potwora, stworzony przez Antoniego, który własnoręcznie go narysował. Jest teraz kojarzony z naszym zespołem.



Antek: Jedni czytają to „chikara”, inni „czikara” i „szikara”, szczególnie w domach kultury, ale nazwa z japońskiego brzmi „chikara” - siła i moc.

Jakie były początki Waszego zespołu? Kiedy odbył się Wasz pierwszy koncert?

Kaja: Oficjalną datą rozpoczęcia działalności jest 23 sierpnia 2023 roku, ponieważ wtedy odbyła się nasza pierwsza próba.

Antek: I te początki zespołu są interesujące, bo już na tej pierwszej próbie od razu stworzyliśmy pierwszy utwór, a to interesujące, jak na ludzi, którzy wcześniej nie grali razem. Stworzyliśmy nowy materiał, totalnie nowy dla każdego z nas. I każdy był tym zajarany.

Kaja: Tak, stworzyliśmy wtedy piosenkę, której w sumie już nie gramy, ale była to nasza piosenka autorska. Pierwsze spotkanie zaowocowało, wytworzył się wspólny klimat i poczuliśmy, że chcemy razem grać i tworzyć coś fajnego. To była taka wiekopomna chwila.

Antek: A nasz pierwszy koncert odbył się w słupskim Antrakcie. W ramach charytatywnej zbiórki na rzecz pewnej Julki zorganizowaliśmy koncert, jeszcze na skład czteroosobowy, i zebraliśmy ponad 1700 złotych. Jak na pierwszy raz to był megadobry początek, bo przyszło dużo ludzi i wszyscy się naprawdę dobrze bawili.

Jak wzbogacał się skład Waszego zespołu?



Antek: Skład naszego zespołu wzbogacał się długo i dalej się rozwija. Na początku były to gitara, perkusja, gitara basowa i wokal, więc typowy kwartet rockowy. Później kupiłem syntezator i zacząłem wykorzystywać go w zespole - i był to właśnie pierwszy krok w stronę rozwoju. Potem pojawił się „klawisz”, a wraz z nim to, co cenne w każdym zespole, bo wiadomo: fortepian, organy, różne ciekawe brzmienia... A w grudniu ubiegłego roku dołączył do nas Miron, który gra na trąbce i saksofonie. Chcieliśmy, żeby w składzie był jakiś dęciak, bo to atrakcyjne

brzmienie na koncertach, takie porywające i intrygujące. Skład cały czas więc się rozrasta. Nasz dźwiękowiec również nam pomaga, bo zaplecze techniczne jest niesamowicie ważne w trakcie koncertów i we wszystkim, co jest związane z muzyką.

Jakie macie wzorce muzyczne?

Franek Kurkowski: W zasadzie wszyscy mają inne. Każdy słucha odmiennej muzyki i myślę, że właśnie to działa dobrze, bo uzupełniamy się wzajemnie: każdy wnosi coś od siebie, swoją część, swoją wizję.

Skąd bierzecie pomysły repertuarowe?

Kaja: Jeżeli chodzi o nasz repertuar, staramy się, by był zróżnicowany. Na koncertach gramy zazwyczaj zarówno swoje kawałki, jak i *covery*. Wybierając *covery*, kierujemy się tym, żeby piosenki były znane, oczywiście, „pod publikę”, ale również, by wpasowywały się w nasz styl, nasz gatunek, w nasze gusta i upodobania. No, i jako wokalistka kieruję się też tym, żeby mi się dobrze śpiewało, żeby piosenka pasowała do mojego głosu.

Jak powstają Wasze utwory?

Kaja: Nasze piosenki powstają na różne sposoby. Bywa tak, że instrumentalista, na przykład gitarzysta lub basista, przynoszą jakiś riff, akordy lub melodię i prezentują reszcie zespołu, ale bywa też, że ja jako wokalistka wymyślam jakiś tekst, melodię, a później rozwijamy ten pomysł, dodając, oczywiście, akordy, jakieś brzmienia. I tak to powstaje.

Kto pisze teksty?

Kaja: Wszystkie teksty Chikary ja napisałam. Zawsze staram się w nich zawierać jakąś prawdę, przekazywać pewne wartości, mądrości życiowe czy sprawy, o których ludzie mogą nawet nie myśleć na co dzień. Wkładam w nie całe swoje serce, więc są autentyczne, prawdziwe, są o mnie. Zależnie od tego, co akurat mi siedzi w głowie czy co mi w duszy gra, o tym piszę. Tematyka jest więc zróżnicowana, ale bardzo się z tymi tekstami utożsamiam.

Jak często się spotykacie, biorąc pod uwagę, że pochodzicie z różnych miast?

Miron Wojtkiewicz: Zależy to od koncertów: im bliżej jakiegoś grania, tym więcej robimy prób. Ale nawet jeśli w najbliższym czasie nie mamy nic zaplanowanego, staramy się spotykać choć dwa razy w miesiącu, by być na bieżąco z naszym materiałem.

Kto pomaga Wam pod względem organizacyjnym, menedżerskim?

Kaja: Od początku istnienia zespołu w sprawach organizacyjnych najbardziej pomagała nam mama Franka, czyli pani Renata Dubnicka, która wdrażała nas w sprawy załatwiania koncertów, składania ofert i tak dalej. Pani Renata przekazała nam bardzo dużo wiedzy na temat marketingu i promocji marki osobistej, ponieważ sama jest właścicielką firmy. Później dołączył się również mój tata, czyli Ryszard Wismont.

Franek: Tak, pod względem menedżerskim mama pomaga nam najwięcej. Robi bardzo dużo: stara się załatwiać koncerty i ogólnie budować sferę „biznesową”, jeśli mogę to tak nazwać.

Jakie macie dalsze plany?

Miron: W tym momencie priorytetem Kai, Antona i moim jest to, aby dostać się na studia, ponieważ napisaliśmy w tym roku maturę. Jak już będziemy mieli to z głowy, chcielibyśmy dalej rozwijać zespół i indywidualne umiejętności każdego z nas.

Kaja: Na pewno chcielibyśmy jak najwięcej koncertować i żeby te koncerty były jak na najwyższym poziomie, żeby nasz poziom wykonawczy naprawdę był świetny. Poza tym na pewno chcielibyśmy wydawać piosenki. Sporo tych piosenek. Może płyta? Zobaczymy. Ważne, żeby to były dobre piosenki, żeby ludzie ich słuchali. No, i jednym z celów jest na pewno, żeby nasza muzyka, nasz zespół przyciągały jak najwięcej ludzi, jak najwięcej fanów.

A co będziecie robić w czasie wakacji?

Miron: Mamy zaplanowanych kilka koncertów. Wydajemy kolejny singiel, a oprócz tego mamy w planach nagranie teledysku, no, i pracę nad kolejnymi utworami spod naszego „chikarowego” szyldu.

Życzymy Wam realizacji tych planów i spełnienia artystycznych marzeń. Dziękujemy za rozmowę.

Postanowiliśmy przyjrzeć się bliżej uczniom, którzy niezależnie od współpracy z Chikarą, mogą się poszczycić indywidualnymi sukcesami oraz graniem w innych formacjach.

FRANCISZEK KURKOWSKI – młody mistrz zestawu

„Pauza”: Od kiedy grasz na perkusji?

Wydaje mi się, że mogłem mieć wtedy jakieś 2-3 lata. Wtedy zacząłem „pukać” w jakieś garnki u babci. I chyba to zapoczątkowało moją przygodę z perkusją.

Jak rozwijała się Twoja kariera perkusisty w szkole i poza nią?

Moja, powiedzmy, „kariera” rozwija się cały czas i wpłynęło na to wiele różnych czynników, między innymi sama szkoła, ale nie tylko. W szkole muzycznej nauczyłem się przede wszystkim wytrwałości, może trochę odpowiedzialności, poza tym - na samym początku pomogła mi rozwijać technikę. Poza szkołą nauczyłem się jednak lwiej części tego, co dziś potrafię, szczególnie odkąd zacząłem chodzić na różnego rodzaju lekcje *stricte* grania na zestawie.

Kto miał wpływ na Ciebie? Kto Cię zaraził pasją do perkusji?

Jeśli cofniemy się w czasie, mogę chyba stwierdzić, że na samym początku była to babcia. No, bo jak „pukałem” w te wszystkie garnki i miski, to zamiast mówić, żebym tego nie robił, mówiła: „Zobacz to... A spróbuj tego...” itd. A później znalazłem na strychu u wujka starą weselną perkusję, całą rozwaloną, przyniosłem do siebie i zacząłem na niej właśnie „pukać” – wujek też więc się do tej pasji przyczynił.

Kto jest Twoim mistrzem? Od kogo nauczyłeś się najwięcej?

Szczerze mówiąc, jest wielu ludzi na świecie, z których czerpię wzorce. Trudno by było wymienić wszystkich. Jeśli chodzi o perkusistów, których nie miałem, niestety, okazji poznać, są wśród nich m.in. Jeff Porcaro, który grał w zespole Toto, Vinnie Colaiuta, Dave Weckl, a z takich, powiedzmy, trochę nowszych: Chris Dave czy Marcus Gilmore. Jednak jeżeli chodzi o osobę, od której nauczyłem się najwięcej, zdecydowanie był to pan Tomek Łosowski. Od wielu lat już jeżdżę do niego albo on przyjeżdża do mnie i robimy lekcje, i zdecydowanie jest to człowiek, który przekazał mi najwięcej wiedzy na temat perkusji i takiej otwartości w graniu na niej.



Kiedy pierwszy raz zagrałeś z zespołem profesjonalnym?

Pierwszy koncert zagrałem, jeśli dobrze pamiętam, z Jolą Tubielewicz i jej zespołem. Potrzebowała perkusisty na jeden koncert, ponieważ jej ówczesny perkusista „wykruszył się” tuż przed występem, więc dosłownie w jeden dzień musiałem przygotować cały materiał. No, i zagraliśmy...

Towarzyszysz kilku zespołom. Wymień je.



To prawda, gram w kilku i to zróżnicowanych formacjach. Jedną z nich jest Chikara, projekt, który razem z przyjaciółmi prowadzimy i skutecznie rozwijamy - i to jest muzyka rockowo-popowa czy raczej bardziej już popowa. Jest też drugi zespół, pod nazwą Rzepczyno, którego wyróżnikiem jest muzyka folk-rockowa, więc kompletnie inny klimat. Trzeci - to zespół Kurna Chata, którego repertuar jest już totalnym folkiem, chociaż zaczynamy też wprowadzać elementy jazzowe. Jest też zespół Joli Tubielewicz, z którym na razie nie koncertujemy. Do tego jest masa projektów „pobocznych”, różnych pojedynczych „grań” - i tak to się powolutku rozwija...

Jesteś więc jednym z najmłodszych perkusistów współpracujących z zespołami o dużej rozpiętości muzycznej. Z kim pracuje Ci się najlepiej i dlaczego?

Trudne pytanie, bo z każdym pracuje się zupełnie inaczej. Niełatwo określić, z kim mi się pracuje najlepiej, bo ze wszystkimi pracuje się bardzo dobrze. W każdym zespole czy projekcie są inni ludzie, a z tymi ludźmi pracuje się na zupełnie innych zasadach, całkiem inaczej. To wszystko jest takie „ludzkie” - i to jest właśnie fajne. Ze wszystkimi więc pracuje mi się najlepiej, tak naprawdę.

Czym się jeszcze interesujesz? Co Cię fascynuje?

Ostatnio bardzo upodobałem sobie całą sferę „studia”: nagrań studyjnych, grania sesyjnego i wszystkiego, co z nagrywaniem związane. Staram się rozwijać to równoległe z perkusją i inwestować w nowy sprzęt, umiejętności i wiedzę, w nowe narzędzia. I to jest chyba numer 2., zaraz po graniu na perkusji.

Jak godzisz pracę muzyka, koncertowanie i próby z własną edukacją?

Godzenie pracy muzyka ze szkołą, edukacją i próbami jest niesłychanie trudne, właśnie dlatego we wrześniu ub. roku przeniósłem się do tzw. „szkoły w chmurze”, która umożliwiła mi wygospodarowanie czasu na próby, ćwiczenia i całą tę otoczkę w moim muzycznym świecie. Przez brak „normalnej”, klasycznej szkoły dziennej mam tylko tę „popołudniową” - i dużo więcej czasu na własny rozwój, zarówno jako instrumentalisty, jak i muzyka sesyjnego. Przedmiotów ogólnokształcących uczę się w domu samodzielnie i poświęcam na to zdecydowanie mniej czasu, niż gdybym po prostu chodził na lekcje. I właśnie w ten sposób, jak na razie, sobie radzę, choć nadal, nie ukrywam, jest ciężko i brakuje czasu na wiele rzeczy. Póki co, jakoś daję radę.

Oby tak dalej! Trzymamy za Ciebie kciuki i dziękujemy za wywiad.

KACPER KRĘŻOŁEK – młody mistrz dwóch gitar



Od kiedy grasz na gitarze?

Od I klasy szkoły muzycznej, kiedy to poszedłem na pierwsze lekcje do pana Dariusza Schmidta, u którego cały czas się uczę. Rok później w koszalińskim Pałacu Młodzieży zacząłem też grać na gitarze elektrycznej pod okiem pana Zbigniewa Dubielli, który również uczy w naszej szkole.

Kto miał wpływ na Ciebie? Kto Cię zaraził pasją do gitary?

Muzyka otaczała mnie od najmłodszych lat, ponieważ wcześniej do szkoły chodził mój starszy brat, Rafał, który grał na skrzypcach. Muzyka gościła więc w naszym domu. Rodzice bardzo lubią jej słuchać, słyszałem również, jak brat przygotowywał się na lekcje, więc doszedłem do wniosku, że też chciałbym grać na jakimś instrumencie. A że chciałem grać na czymś innym niż mój brat, pomyślałem o gitarze. Chodziłem do przedszkola muzycznego, w którym mieliśmy okazję spróbować różnych instrumentów, i właśnie gitara najbardziej mi się spodobała. Poszedłem więc na lekcję do pana Schmidta i u niego się to wszystko zaczęło. Od razu zaraził mnie pasją do gry na gitarze klasycznej. Dzięki temu stała się moim głównym instrumentem. A po roku spełniło się moje marzenie: rodzice kupili mi pierwszą gitarę elektryczną i zapisałem się na zajęcia u pana Dubielli.

Jak rozwijała się Twoja kariera gitarzysty w naszej szkole i poza nią?

Oprócz nauki w klasie gitary pana Darka zacząłem podejmować różne inicjatywy, np. również u pana Darka został stworzony mój pierwszy duet gitarowy. Jednocześnie przez cały czas grałem na gitarze elektrycznej i pojawiły się pomysły, żeby coś stworzyć, założyć zespół. Wiele osób z naszej szkoły przewinęło się przez ten „projekcik”, m.in. Damian Winnicki, Martyna Kruk czy Antek Merecki. Graliśmy razem, ale nawet gdy zespół się „rozszedł”, wciąż wspólnie koncertujemy, spotykamy się na scenach, ponieważ w Koszalinie nie ma możliwości się nie spotkać. Pomagamy sobie cały czas: jeśli ktoś nie ma w zespole jakiegoś instrumentu, jesteśmy w stanie przyjechać na koncert i zagrać, dlatego grywam na gitarze elektrycznej na występach Chikary. Nasze „muzyczne” znajomości praktycznie się nie kończą. Zacząłem też jeździć na inne wydarzenia, w tym konkursy gitarowe (chodzi głównie o gitarę klasyczną), różnego rodzaju warsztaty muzyczne, choćby w Jaworkach, czy warsztaty jazzowe. Brałem udział m.in. w projektach Pałacu Młodzieży, grałem z różnymi muzykami i formacjami w koszalińskim amfiteatrze i CK105, więc mój rozwój przebiegał w wielu kierunkach.

Kto jest Twoim mistrzem? Od kogo nauczyłeś się najwięcej?

Obok pana Dubielli moim mistrzem jest, oczywiście, pan Schmidt, który bardzo pomógł mi rozwinąć się muzycznie. Myślę, że to on ukształtował i rozwinął we mnie wrażliwość na muzykę, ale tak naprawdę każdy artysta, u którego się uczyłem, w jakiś sposób mnie muzycznie uformował. Jeśli chodzi o gitarę elektryczną, oprócz pana Zbigniewa było tych nauczycieli kilku, w tym Grzegorz Wypych i Adam Herbowski. Aktualnie uczę się u Mateusza Bliskowskiego ze Słupska, który też bardzo mi pomaga. Myślę, że każdy z nich wniósł do mojej gry bardzo dużo.

Kiedy i w jakich okolicznościach pierwszy raz zagrałeś z artystą lub zespołem profesjonalnym?

Nie jestem pewien, co mogę uznać za pierwszy profesjonalny występ. Wydaje mi się, że działa się to stopniowo: zaczynałem grać na różnych lokalnych scenach, a na warsztatach muzycznych mogłem uczyć się od najbardziej doświadczonych muzyków w Polsce. Miałem okazję z moimi zespołami pracować w studiu nagraniowym, np. w studiu Polskiego Radia w Warszawie nagrałem parę kolęd w mojej aranżacji, a dwa lata temu w studiu Polskiego Radia Koszalin pracowałem z innymi muzykami nad ścieżką dźwiękową do filmu *Na zawsze Melomani*. W ramach tego odbył się również koncert w PRK, na pięknej sali z nagłośnieniem. Poza tym grałem i wciąż gram w Teatrze Muzycznym „Adria” i innych projektach.

Towarzyszysz kilku zespołom. Wymień je.

Jeśli chodzi o zespoły, w których gram, są to przede wszystkim koszaliński zespół Elba Zai, który tworzy w stylistyce okolorockowej, może trochę balladowej, trochę reggae, oraz Kin Collective Trio, w którym gramy muzykę jazzową z połączeniem rocka, tzw. fusion, i jest to muzyka instrumentalna. To są moje dwa główne projekty, ale grywam również chociażby we wspomnianym teatrze „Adria” oraz gościnnie w innych formacjach, w tym w zespole Chikara. Oczywiście, jest też działalność szkolna, między innymi w duecie z moim dobrym kolegą, Antkiem Mereckim.

Jesteś więc gitarzystą współpracującym z zespołami o dużej rozpiętości muzycznej. Z kim pracuje Ci się najlepiej i dlaczego?

Dobrze czuję się w muzyce klasycznej. Jeśli chodzi o zespoły, z którymi współpracuję, rzeczywiście cechuje je duża rozpiętość gatunkowa. Wydaje mi się, że jednak najswobodniej czuję się w muzyce jazzowej i tej, którą tworzymy z moim triem. Jest to w głównej mierze muzyka improwizowana, co nadaje jej wyjątkowy charakter. Uwielbiam też tworzyć własne kompozycje, które gramy z triem oraz z Elba Zai. Daje mi to możliwość nie tylko swobodnego wyrażenia siebie, ale też niepowtarzalnych interakcji z różnymi muzykami, bo są to inne instrumenty, inne środowiska, i często połączenie tego wszystkiego może dać się coś naprawdę niesamowitego.

Jak godzisz pracę muzyka i koncertowanie plus próby z własną edukacją?

Zdecydowanie najtrudniejsze jest pogodzenie wszystkich aspektów muzycznych i mojej edukacji ogólnej w szkole średniej, ponieważ z roku na rok jest tego coraz więcej. Oprócz ćwiczenia na instrumentach dochodzi przygotowywanie się na lekcje i sprawdziany, do tego aspekty logistyczne, ponieważ trzeba mieć miejsce, by zrobić próbę, ustalić wszystko z członkami zespołów. Muszę również zajmować się organizacją koncertów, opracowywaniem utworów, no, i w wolnych chwilach również kompozycją, więc mam dużo obowiązków, które muszę ze sobą pogodzić. Skutkiem tego obciążenia jest mój powrót do dziennej szkoły muzycznej. Przez ostatnie dwa lata byłem uczniem I Liceum Ogólnokształcącego im. St. Dubois, ale dziś wydaje mi się, że łatwiej będzie to wszystko połączyć w szkole muzycznej. Tak naprawdę, muzyka wypełnia mnie i większość mojego życia, więc to dla mnie ważne, żeby nie zaniedbać żadnej jego sfery.

Czym się jeszcze interesujesz? Co się fascynuje?

Jeśli chodzi o inne zainteresowania, to uczę się w klasie o rozszerzonej matematyce, fizyce i informatyce, i chyba w szczególności matematyka najbardziej mnie interesuje i zajmuje. Po powrocie do szkoły muzycznej nadal zamierzam ją rozszerzać. Jeśli chodzi o zainteresowania pozaszkolne, to m.in. lubię spontanicznie pograć w szachy, spędzać czas na łonie natury, podobnie jak wszelką aktywność fizyczną. Często jeżdżę do szkoły rowerem, mam również możliwość wychodzenia z psem na dłuższe spacery w pola. Poza tym śledzę regularnie mecze piłki nożnej oraz innych dyscyplin sportowych. Jednak to muzyka jest moim głównym zainteresowaniem. Uwielbiam jej słuchać, pomaga mi się wyciszyć, skoncentrować. Jest to dobry sposób na relaks.

Dziękujemy Ci za rozmowę.

I do zobaczenia nie tylko na szkolnych korytarzach.

„PRAWDZIWY UNIWERSYTET TWORZY BIBLIOTEKA” (Thomas Carlyle)

W naszej szkolnej bibliotece od lat organizowane są różne akcje związane z promowaniem czytelnictwa, takie jak spotkania z autorami albo zakup nowych książek.

Razem z ich inicjatorką, Panią Joanną Włodarczyk, naszą bibliotekarką, przedstawimy niektóre szczegóły tych działań.

„Pauza”: Jakie akcje udało się zorganizować w bibliotece?

Pani Joanna Włodarczyk: Organizowane są spotkania autorskie albo wizyty klas w bibliotece publicznej w Koszalinie. Poza tym odbywają się jeszcze zebrania klubu Crazy Reader oraz różne konkursy.



A na czym polega organizacja spotkania z autorami?

Po prostu kontaktuję się z autorem i pytam o zgodę. Jeśli ją wyrazi, umawiamy się na spotkanie z daną klasą i jej wychowawcą na konkretny termin - i spotykamy się w szkole. W tym roku w ramach Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa w bibliotece odbyło się np. pięć spotkań autorskich z panią Margarytą Kuleszą-Lewicką, dawną polonistką w ZPSM. Uczniowie klas IV-VIII OSM I st. mieli okazję zapoznać się z jej twórczością i docenić wartość kultury słowa.

Jak wygląda proces wybierania nowych książek?

Najczęściej konsultujemy się i robimy ankietę wśród uczniów, rodziców, nauczycieli i innych bibliotek. Dosyć dużo książek pochodzi też z darów. Mamy również program Narodowego Rozwoju Czytelnictwa, dzięki któremu dostajemy od Ministerstwa Edukacji Narodowej określoną kwotę pieniędzy, za którą możemy kupić wyposażenie biblioteki i książki.

Jak często biblioteka wzbogaca się o nowe książki?

Każdego roku nasza biblioteka wzbogaca się głównie dzięki darom. Choć nie jest ich bardzo dużo, to trafiają się szczególnie wartościowe pozycje dla najmłodszych. Oprócz tego co kilka lat otrzymujemy środki z Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa. Dzięki wsparciu Rady Rodziców szkoła kupuje również nuty oraz książki potrzebne do zajęć. Dodatkowo Centrum Edukacji Artystycznej przesyła nam różne wydawnictwa muzyczne, które trafiają do naszego księgozbioru.

Czy są plany związane z książkami elektronicznymi, audiobookami i komiksami?

Mamy kłopot z audiobookami i książkami elektronicznymi. Na razie sposób zakupu nie jest jeszcze uregulowany i musimy się zapoznać z przepisami i ze sposobem regulacji tego typu zakupów.

Ile najczęściej jest egzemplarzy nut i książek po zakupieniu lub otrzymaniu?

Przez pół roku około 25-30 egzemplarzy nut oraz około 80 książek.

Czy jest jakaś książka, którą Pani zdaniem każdy uczeń powinien przeczytać?

Jest wiele takich książek. To zależy od wieku. Najmłodsze dzieci powinny przeczytać *Historię Pettsona i Findusa*. Jest to skandynawskie wydawnictwo, seria książek o starszym panu, który ma kota-wariata. W tej książce są również cudowne rysunki. Przygodowe książki dla troszkę starszych klas to *Kroniki Archeo*, cała seria *Zwiadowców*, *Felix*, *Net* i *Nika*. Mamy dużo książek o różnych sportowcach, piłkarzach, mamy nawet książki na temat Minecraftu. Do tego książki przygodowo-detektywistyczne, obyczajowe, o miłości. Mamy też serię książek dla czytelników od 16. roku życia. Są to książki dotyczące życia i problemów, z jakimi mierzą się młodzi ludzie, pozwalające spojrzeć na świat z innej perspektywy i zastanowić się nad tym, kim jesteśmy. Poza tym młodzież chętnie sięga po literaturę fantasy, jak *Harry Potter* i powieści innych autorów, których nazwiska często pojawiają się w Waszych ankietach i propozycjach.

Jakie akcje są planowane na przyszły rok szkolny?

Planujemy organizację kolejnych spotkań autorskich oraz turniej szachowy, który odbył się po raz pierwszy w tym roku i cieszył się dużym zainteresowaniem. Poza tym będą różnego rodzaju konkursy plastyczne i fotograficzne związane z książkami, wyjścia do innych bibliotek na spotkania oraz inne ciekawe wydarzenia.

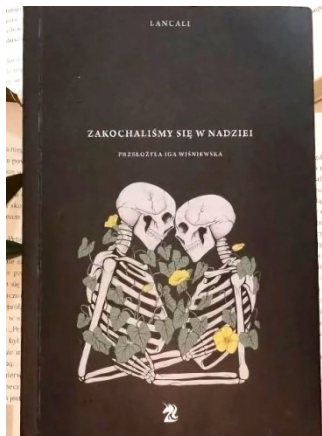
Dziękujemy za rozmowę.



Rozmawiały Patrycja Przekota i Pola Kowalska

Propozycje Jagody

Lancali ZAKOCHALIŚMY SIĘ W NADZIEI



Opis wydawcy: *Czas się skończy. Rana będzie się jętrzyć. Śmierć umrze.*

Gdy na tle bezlitosnego krajobrazu szpitala zakochuję się w chłopcu o promiennych oczach, staje się on moją jedyną radością w tym pogrążonym w smutku miejscu. I właśnie dlatego, kiedy popełnia samobójstwo na moich oczach, całkiem się rozpadam...

Obiecuję sobie wtedy, że już nigdy nikogo nie pokocham. Ale pojawiają się trzy wyjątki: moi przyjaciele – Sony, Neo i Coeur – mały gang zbuntowanych, umierających dzieciaków. Sony stoi na jego czele, choć ma tylko jedno płuco. Neo, porywczy pisarz poruszający się na wózku inwalidzkim, uwiecznia nasze dokonania na papierze: od kradzieży po terroryzowanie naszego pielęgniara. Coeur jest pięknym chłopcem, umięśnionym, łagodnym olbrzymem z sercem do wymiany. Zanim śmierć nieuchronnie zapuka do naszych drzwi, planujemy z moimi złodziejami dokonać ostatniego napadu. Chcemy uciec daleko od znęcających się rodziców, wyniszczającej straty i naszych chorób. Ale co się stanie, gdy pojawi się ktoś jeszcze? Co się stanie, gdy do naszej imprezy dołączy jeszcze jedna dziewczyna i odbierze mi mowę swoim psotnym uśmiechem? Co się stanie, gdy zobaczę słońce w jej oczach i zacznę upadać, czując przerażenie na myśl o kolejnej stracie?

„Nadzieja jest bezużyteczna. [...] Jest krótkowzroczna i nie widzi tego, że zawsze zawodzi.”

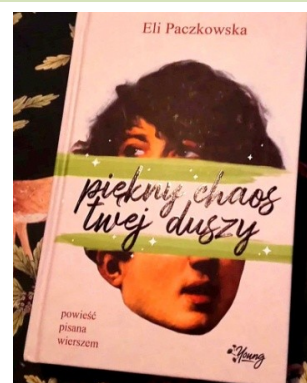
Zakochaliśmy się w nadziei to ten rodzaj powieści, który pozostaje w myślach czytelnika na długo po przeczytaniu. Styl, w jakim Lancali napisała tę powieść, jest subtelny, niezwykle poetycki i pełen emocji, a zarazem trudny i pełen metafor. Chociaż książka skupia się na wątku Sama, historie Sony, Neo i C są równie ważne i piękne. Do końca tajemnicą pozostaje tożsamość głównego bohatera, przez co trudno wyobrazić sobie Sama, ale historia jest przez to ciekawsza oraz bardziej wciągająca.

Zakochaliśmy się w nadziei to powieść o miłości, umieraniu i, oczywiście, o nadziei. Wyjątkowo nie zżyłam się z żadnym z bohaterów, co nie zmienia faktu, że książka jest genialna - może nie przeznaczona dla każdego, ale według mnie - to prawdziwe dzieło sztuki. Moja ocena to 11/10♥

Eli Paczkowska PIĘKNY CHAOS TWJEJ DUSZY

Opis wydawcy: *W dniu 18. urodzin Forest ucieka z domu. Wie, że nie może już dłużej udawać kogoś, kim nie jest. Jej jedyną nadzieją jest kobieta, której nawet nie pamięta – jej babcia, Estera. Babcia opowiada jej o życiu zatrzymanym na fotografiach. W ten sposób Forest odkrywa swoje korzenie. Historię rodzinną, która jest również jej historią.*

W przyjaciółkach swojej babci, rudym kocie i chłopaku prowadzącym lokalny vintage shop odnajduje rodzinę, a w dziewczynie spotkanej przypadkowo w piekarni, kto wie... może miłość? Jednak cienie przeszłości odnajdują Forest w nocnych koszmarach.



„I nareszcie rozumiem, czym różni się bycie szczęśliwą od niebycia smutną.”

Od początku wiedziałam, że *Piękny chaos twojej duszy* to będzie TO, ale nie spodziewałam się, jak bardzo. Zacznę od tego, że książka pisana jest wierszem. To niesamowite, ile można przekazać tak niewielką ilością słów. Właściwie, w przypadku tej powieści, sprawdza się teoria *mniej słów = więcej emocji*.

Jest to jednocześnie najsmutniejsza i najpiękniejsza książka, jaką ostatnio czytałam, a język, jakim została napisana! Ach, zaznaczyłam w niej tyle wspaniałych cytatów i metafor, że aż musiałam sięgnąć po drugie opakowanie znaczników!

W historii szczególnie podziwiam postać babci Estery, jej tajemniczość, a zarazem pogodę ducha i optymizm. Po wszystkim, co przeszła w życiu, przyjęła pod swoje skrzydła Forest, mimo że praktycznie jej nie znała. Ich relacja była piękna, nie zawsze doskonała, lecz idealna na swój sposób.

Książka zdecydowanie jest godna przeczytania i polecam ją absolutnie każdemu, ponieważ uważam, że wszyscy powinni po nią sięgnąć. Naprawdę, brawa dla Eli, piękne dzieło! ∞/10

Propozycje Kariny

Abbie Emmons 100 DNI SŁOŃCA

Kiedy Tessa Dickinson ulega wypadkowi i traci wzrok na sto dni, ma wrażenie, że cały jej świat został wywrócony do góry nogami...

Dajcie się porwać niespotykanej historii o miłości, utracie wzroku i problemach życiowych bohaterów tej powieści, którą pokochałam całym sercem! Jestem pewna, że jeszcze nie raz będę wracać do niej myślami.

Lekka, czasem z humorem opowiadająca o ważnych życiowych wartościach, jakim są nasze zmysły węchu, smaku, słuchu, dotyku i wzroku oraz zaufanie w stosunku do drugiego człowieka.

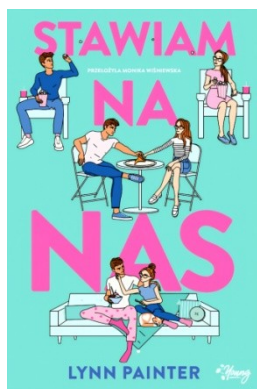
Pozycja w sam raz do przeczytania w jeden dzień, a sam styl pisarki idealny w odbiorze. Każdy wątek w tej książce jest ciekawy oraz niesamowicie wykreowany, tak, żeby wciągał i zachęcał do czytania następnego i następnego rozdziału...

Bohaterowie tej historii to jedni z moich ulubionych. Tessa, z początku arogancka dla chłopaka i tajemnicza; dziewczyna, która na 100 dni traci wzrok oraz Weston, przemyły i pełen upartości chłopak, który niejedno w życiu przeszedł. Czy tę dwójkę kompletnie różnych ludzi może połączyć jakieś głębsze uczucie? Czy może jednak nie są sobie pisani?

Serdecznie zachęcam do przeczytania osoby w każdym wieku!



Lenn Painter STAWIAM NA NAS



Bailey i Charlie poznali się podczas długiego lotu i nie był to dobry początek znajomości...

Książka idealna na lato. Jej opis tak mnie zaintrygował, że przepadłam i po prostu musiałam ją przeczytać. Historię pochłonęłam w 3 dni. Naprawdę mnie zaskoczyła swą lekkością, ale również miłością wyczuwalną pomiędzy jej stronami.

Bailey to skromna dziewczyna, która wie, do czego dąży, i rozwija się w tym kierunku. Trochę właśnie przypomina mnie samą, dlatego tak bardzo tę postać pokochałam. Charlie natomiast jest osobą bardziej otwartą na świat zewnętrzny. Jest to postać na pewno spontaniczna, mająca własne racje, ale zarazem pełna jest delikatności oraz spokoju ducha.

Nie wiem, czy tej książce mogę coś zarzucić. Była nieprzewidywalna, pełna niesamowitych plot twistów i wielu innych niespodziewanych scen między bohaterami.

Szczerze polecam! Jeszcze nigdy nie zawiodłam się twórczością Lenn Painter ♥

NASZE SZKOLNE STYLÓWKI

Styl to sposób, w jaki dobieramy ubrania, kolory, fasony i dodatki, aby wyrazić siebie i swój charakter. To, jak się ubieramy, może wiele mówić o naszej osobowości i stylu życia i ma bezpośredni wpływ na to, jak się czujemy. Gdy styl ubioru podkreśla nasze mocne strony i koresponduje z naszym charakterem, możemy czuć się bardziej pewni siebie.

Chociaż nie powinno się oceniać człowieka po wyglądzie, nie da się zaprzeczyć, że to właśnie czyjaś prezencja wpływa w pierwszej kolejności na odbiór danej osoby. Zatem to bardzo istotne, by styl rzeczywiście odzwierciedlał naszą osobowość i był zgodny z wyznawanymi przez nas wartościami.

Stylówka w szkole na pewno powinna być schludna, wygodna i zgodna z zasadami w niej panującymi, ale powinna też odzwierciedlać indywidualny styl ucznia. Bo nie chodzi już tylko o to, co powiedzą nauczyciele, tylko o komfort. Bez względu na to, czy wolicie klimaty sportowe, boho czy stylizacje casualowe, fajne outfity do szkoły to te, w których czujecie się po prostu dobrze.

Jeśli każdego ranka stajecie przed szafą i zastanawiacie się, w co ubrać się do szkoły, żeby było stylowo i zgodnie z waszymi potrzebami, a jednocześnie bez szaleństw, pamiętajcie, że w tworzeniu stylówek najważniejszy jest balans. Możecie śmiało czerpać ze streetwearu czy popularnych trendów, takich jak japoński *jirai kei*, pamiętajcie tylko, aby nie przesadzać.

Moda w szkole to świetny sposób na wyrażenie siebie! Stylówki naszych uczniów to potwierdzają!



DOPASOWANIE DO TYPU URODY



AKCESORIA DOBRANE DO STYLIZACJI



SCHLUDNOŚĆ I ELEGANCJA